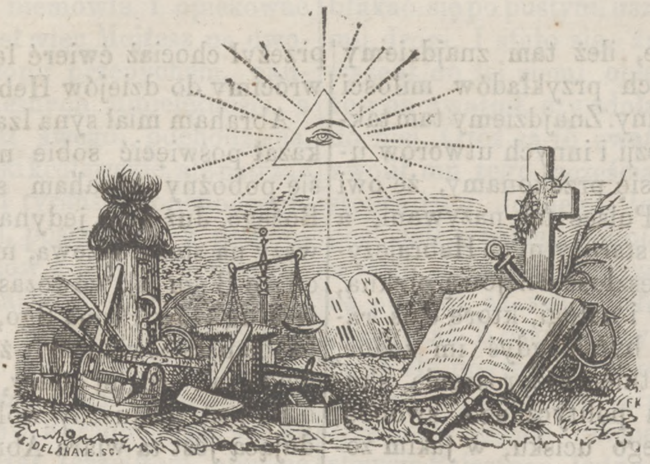
№ 21.

WARSZAWA.

24 Maja

1863.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

TREŚĆ: Narody i kraje starożytne.—I z groszy tworzą się tysiące, czyli kassy oszczędności groszowe przy Ochronach.—Wiatry czasowe i niestałe. — Różności: Szpital siostr miłosierdzia w Mieni; Trucizna na szczury;—Sprostowanie.

Narody i kraje starożytne.

Słysząc rozmaite nazwy narodów zamieszkujących teraz ziemię, dziwujemy się ich mnogości, ich różnorodnym obyczajom, słowem, w głowie pomieścić się nie może, jak to Stwórca Wszechmocny mądrze ten świat urządził. Otóż narody i kraje co są teraz, tak samo były dawniej, były na początku świata, w owych wiekach od nas oddalonych, które ludzie uczeni, dziejopisowie nazywają starożytnemi. Nie będziemy tu wymieniać nazwisk wszystkich narodów większych i mniejszych znanych w starożytności, ograniczamy się jedynie na wyliczeniu najcelniejszych narodów, według ich siedlisk w różnych częściach ziemi.

Narody, które zamieszkiwały w Azyi zwały się: Hebrajczykowie, Assyryjczykowie, Fenicyanie, Persowie, Lidyjczykowie, Indyanie, Chińczykowie i Japończykowie.

W Afryce zamieszkiwali: Egipcyanie, Kartagińczykowie.

W Europie byli Grecy, Macedończykowie, Rzymianie, Gallowie i Germanowie.

Hebrajczykowie.

Z dziejów, z ksiąg, co uczeni ludzie pisali i drukowali, z badań dziejopisarzy wiadomo, że równie dawnym narodem jak Hebrajczykowie byli także Egipcyanie, Indyanie, Chińczykowie, Fenicyanie, lecz żaden z tych pierwszych narodów nie zajął tak przeważnego stanowiska w dziejach świata, co Hebrajczykowie.

Hebrajczykowie, pierwszy to był naród, który wierzył w prawdziwego Boga, pierwszy to był naród, który otrzymał za pośrednictwem prawodawcy swego Mojżesza prawo Boże, zwane powszechnie Przykazaniami Boskiemi. Mojżesz opisał w swoich księgach pierwsze dzieje rodu ludzkiego, i tym sposobem dał nam poznać tak odległe wieki, że żaden z dziejopisów równać się z nim nie może. Otóż choćby dla tego tylko, warto znać bliżej dawne dzieje tego narodu, który tyle tysięcy lat przetrwał na ziemi, i dziś choć rozproszony po całej kuli ziemskiej, zachował niezmierne przywiązanie do swej przeszłości narodowej. A dzieje Hebrajczyków wiele nas także nauczyć mogą. Obok błędów i wad, jakie każdy

naród posiadać może, ileż tam znajdziemy pięknych i budujących przykładów miłości Boga, Ojczyzny, rodziny. Znajdziemy tam także piękne zabytki poezji i innych utworów umysłowych, a z tego się przekonamy, że owi żydzi, (*) zwykle w Polsce tak nazywani, a którzy są potomkami starożytnych Hebrajczyków, mieli swoją przeszłość dziejową piękną, wzniosłą, że ich wady i nałogi, ktore dziś razić mogą nie musiały być niegdyś im znane, lecz się wyrobiły skutkiem rozproszenia, skutkiem utracenia bytu politycznego, swobód, skutkiem tylowiekowego ucisku, w jakim zostawali. Trzeba mieć owszem nadzieję, że żydzi, u nas zwłaszcza, pozyskawszy Ojczyznę i równe z drugiemi prawa, potrafią poznać i ocenić zaszłą teraz zmianę w swem położeniu, i za kilkowiekową gościnność na ziemi naszej, odsłużyć potrafią szczerą, pożyteczną przychylnością.

Z pomiędzy potomków Sema, syna Noego był jeden nazwiskiem *Heber*, od którego też nazywają się i pochodzą Hebrajczykowie. Na czele tego ludu Bóg postanowił Abrahama patryarchę. Ten, prowadząc owoczesnym zwyczajem liczne pokolenia czyli rodziny i nieprzeliczone stada, przeszedł rzekę Eufrat i przybył na ziemię Chanaan. Ziemia ta leżała w środkowo-zachodniej Azyi blisko morza śródziemnego, obfitowała w piękne pastwiska dla trzód i w żywność dla ludzi. A w owych wiekach więcej nie potrzeba było. Namiot dla schronienia od niepogód, chleb upieczony w popiele czyli tak zwany podpłomyk, owoce z drzew i woda źródlana, mięso z trzody domowej stanowiły ówczesne przysmaki; wełna zaś z owiec dostarczała odzienia, wystarczającego ludziom żyjącym pod tak łagodnem niebem. I żył też swobodnie Abraham wśród swego pokolenia i doczekał się sędziwego wieku, bo miał lat sto siedemdziesiąt pięć (175), gdy umarł. W owych odległych wiekach nie rzadkie były przykłady takiego długiego życia. Dzieje święte świadczą, że Adam żył lat dziewięćset trzydzieści (930), Noe lat dziewięćset pięćdziesiąt (950), a Matuzal miał żyć lat aż dziewięćset sześćdziesiąt dziewięć (969). I stąd to nawet gdy komu życzymy bardzo długiego życia, mówimy: aby przeżył chociaż ćwierć lat Matuzalowych. Ale wrócimy do dziejów Hebrajczyków.

Abraham miał syna Izaaka, którego mu Bóg kazał poświęcić sobie na ofiarę. I nie wahał się pobożny Abraham spełnić tego rozkazu Bożego. Już syna jedynaka związał, a położywszy na stosie drzewa, miał go zabić i spalić na ofiarę Bogu jak wówczas było zwyczajem, gdy według słów Pisma Śgo, Anioł wstrzymał Abrahama i oświadczył, że Bóg nie chciał od niego tak srogiej ofiary, lecz pragnął poznać, o ile jest posłuszny woli Bożej. Jakże to budującą jest ta wiara Abrahama, a jakże z drugiej strony jest wielka i ojcowska miłość Stwórcy dla swego stworzenia; czemuż to ludzie tej miłości nie naśladują!

Wiadomo już, że z potomków Izaaka a właściwie z synów jego Jakóba i Ezawa wyszły liczne pokolenia. Sam Jakób miał dwunastu synów, a z tych jeden Józef będąc sprzedany przez braci do Egiptu, zdolnością zyskał sobie łaskę Putyfara dowódzcy wojsk Faraona, a następnie i łaskę samego Faraona, to jest Monarchy Egipskiego, który go mianował swoim Namiestnikiem, aby tylko zaradził głodowi, jaki Józef, tłomacząc mu sen dziwny, przepowiedział. Jakoż roztropnemi rozporządzeniami zaradził Józef głodowi w Egipcie, a niepamiętając na złośliwość swych braci, sprowadził ich w latach powszechnego nieurodzaju, oraz sędziwego swego ojca do Egiptu, gdzie im bardzo było dobrze. Ale po śmierci Józefa zmieniła się pomyślność Izraelitów. (*) Ucisk powszechny dochodził najwyższego stopnia. Lecz Bóg który pragnie, aby na ziemi panowała tylko miłość, a brzydzi się niewolą i gwałtem, zesłał im Mojżesza, obdarzając go posłannictwem wielkiem, uszczęśliwiającem, jednającem największą sławę na ziemi; sławę oswobodziciela i prawodawcy swego ludu. Oj, dziwne to dzieje tego Mojżesza. Urodzony w Egipcie w czasie ciężkiej niewoli Izraelitów, wtenczas właśnie kiedy dziki Faraon kazał zabijać wszystkie nowo narodzone dzieci płci męzkiej dla zmniejszenia liczby rodaków Józefa, został przez matkę swą dla ocalenia od śmierci, puszczony w koszyku na rzekę Nil. I Bóg zrządził, że właśnie córka Fa-

(*) Od Judy patryarchy syna Jakubowego, nazywano u nas Hebrajczyków Judami, czyli inaczej Żydami.

(*) Nazwa Izraelitów pochodzi od imienia Izrael, który był nadany Jakóbowi ojcu Józefa.

raona spostrzegła to niemowle i opiekować nim się zaczęła. Wzrósł więc Mojżesz na dworze królewskim, otoczony przepychem, nauczony wszelkich ówczesnych umiejętności, a jednak nie zapomniał swego pochodzenia, nie ułakomił się na łaski królewskie, ale patrząc ze zgrozą na okrutne i tyrańskie obchodzenie się ze swemi ziomkami, postanowił z pomocą Bożą wybawić Izraelitów z niewoli, i Bóg pobłogosławił jego zamiarom i wytrwałości. Zesłał na Faraona i lud Egipski straszne nieszczęścia czyli plagi, to jest choroby zaraźliwe, gady jadowite, trzęsienie ziemi i t. p. słowem, że dumny i okrutny ów Faraon uląkł się na chwilę i nie przeszkadzał Izraelitom opuścić Egiptu. Ale wkrótce żałować zaczął, że mu się zmniejszy liczba poddanych, którzy mu nie mało zysku przynosili, nuż więc za nimi w pogoń, aby ich zwrócić do ciężkiego jarzma. Pismo Święte mówi o cudownem wtedy ocaleniu uchodzących z Egiptu Izraelitów, a o potopieniu się w morzu czerwonem zajadłych prześladowców. Zachowało nam nawet pismo święte ów wzniosły hymn, jaki Mojżesz zaśpiewał Stwórcy na podziękowanie Mu za ocalenie swojego narodu.

Po cudownem przejściu morza Czerwonego przybyli Izraelici w trzy miesiące po wyjściu z Egiptu pod górę Synai. Mojżesz który miał na celu jedynie szczęśliwą przyszłość swego narodu, udał się na tę górę, gdzie czterdzieści dni przepędził o ścisłym poście. I dostąpił tej wielkiej łaski Bożej, że usłyszał ogłoszone *dziesięć przykazań*, które spisał na dwóch kamiennych tablicach, aby je przekazać Izraelitom do ścisłego wypełniania. To prawo Boskie, godne największego podziwu, które i nas Chrześcijan obowiązuje, gdyby było ściśle na ziemi przez wszystkich wykonywane, jakżeby uczyniło szczęśliwemi tak pojedyńczych ludzi, jak i całe narody i państwa. Ale niestety tak nie jest, bo jeszcze dużo złych ludzi jest na świecie, a nawet smutno powiedzieć, że tylko nazwa chrześcjan wielu służy, a w rzeczy samej na każdym kroku pogańskie czyny i zasady są spełniane.

Tak też było wówczas i z Izraelitami. Wzgardzili tem pięknem prawem Bożem, nie chcieli słuchać swego Mojżesza, to też wiele lat upłynęło, zanim stanęli na owej ziemi, obiecanej im od Boga. Czterdzieści lat musieli błąkać się po pustyni, uszedłszy czterysta (400) mil drogi. I stało się, że nawet Mojżesz nie wszedł do tej ziemi obiecanej, a to dla tego, że i on zwątpił, czy zdoła kiedy z ludem wejść do niej. Otóż za to zwątpienie, Bóg nie dozwolił mu tego szczęścia, i wyznaczył za następcę jego, Jozuego. Jozue też tylko i Kaleb pozostali z całego pokolenia Izraelitów, które wyszło z Egiptu i przeznaczone było umrzeć na pustyni, za swoje błędy, za zapominanie przykazań Boskich. Czyż nie słuszna była kara za złe postępki. Tylko wiara mocna, tylko zgoda i jedność, zjednały nowemu pokoleniu Izraelitów ziemię obiecaną, ziemię ojczystą, słowem Palestynę. Jedynie wytrwałością w wierze zwalczyli nieprzyjaciół, którzy wzbraniali im wejścia do tej ziemi, a za sprawą Bożą padły mury miasta Jerycho, z upadkiem którego stali się panami Palestyny. Zwłoki więc Mojżesza nie spoczęły na ziemi ojczystej, bo tylko z góry Nebo, dozwolił mu Bóg widzieć ziemię obiecaną. Z pociechą jednak umarł ten patryarcha, mając lat sto dwadziescia (120). Był to w rzeczy samej jeden z największych mężów, o jakich mowią dzieje powszechne. Był on prorokiem, poetą, dziejopisem, prawodawcą, oswobodzicielem swego Narodu. Trzeba przyznać, że pisma, które zostawił, kreślił z Bożego natchnienia. W nich Izraelici znajdowali i prawa, i przepisy obrzędów religijnych i zasady moralności. Gdyby ich tylko zawsze pilnowali, wolniby byli od wielu wad, uprzedzeń i zabobonów, bo czystą była religja Mojżesza.

Dziwne nam rzeczy opowiadają dzieje o urodzajności Palestyny, a Pismo Święte nazywają ją ziemią: „mlekiem i miodem płynącą.“ Kraina ta niezbyt rozległa, leżała w zachodniej stronie Azyi przytykającej do morza śródziemnego, to jest tam, gdzie i dziś jest położona. Ani górzysta, ani pustyniami pokryta, miała grunt żyzny zasilany strumieniami, a tylko jedna większa płynęła rzeka Jordan, ta sama, gdzie później Jezus Chrystus otrzymał chrzest z rąk Św. Jana. Było tam jezioro Genezaret, zwane morzem Galilejskim, i jezioro martwe, powstałe w miejscu zapadłych miast: Sodomy i Gomory.

Nie było tam ani drapieżnych zwierząt, ani jadowitych gadów jak to napotkać można w innych krajach w południowej Azyi położonych. Wszy-

stko zdawało się sprzyjać spokojnemu i szczęśliwemu pożyciu ludności. Można więc sobie wyobrazić, co za radość panowała u Izraelitów, gdy im Bóg dozwolił posiąść tę ziemię, gdzie ich przodkowie przez wiele wieków wiedli życie pasterskie.

W jaki sposób urządził Jozue ziemię Chanaan czyli Palestynę, jak urządził ludność całą, pomówiemy o tem później.

I Z GROSZY TWORZĄ SIĘ TYSIĄCE,

czyli

Kassy oszczędności groszowe przy Ochronach.

„Jakoś mi życzyliwy, zacny panie Krupkowski, chodź ze mną na jeden kufelek bawara,— ot tu niedaleko, na Zieloną Górę, skąd taki prześliczny widok na Wisłę i Pragę.“

— Nie, nie pójdę mój Antoni na bawara: raz, że szkoda pieniędzy, a powtóre, że czas już wielki, abyśmy raz się odżegnali od tego obmierzłego bawara, który Niemcy wymyślili, by nam mózgi i kieszenie do szczętu wysuszył.

— Cóż to znowu Panie Krupkowski, szkoda pieniędzy?... a co ja zbuduje za owe marne ośmnaście (18) groszy, które z moim kochanym kumem wydam.....

— Zbudujesz mój Antoni tysiące, a *zdrowia* nie nadwerężysz i rozumu nie stracisz. Widzi mi się, że chyba ze mnie chudziny żartujecie panie Krupkowski,— a przecież to ja pamiętam, jakieście to dawniéj lubili popijać bawarka z dobrymi przyjaciółmi,— wszak kufelek Antoniego może być taki dobry, jak i jakiego pana majstra.

— Oj prawda, prawda, wyrzekł z westchnieniem pan Krupkowski, piło się to tego bawarzyska niemało,— głupstwo i nieszczęście człeka opanowało, ale jakoś Bóg miłosierny wejrzał na ludzi i teraz inaczej jakoś zaczęli myśleć; mam w Bogu mocną nadzieję, że się nie damy już otumanić......

— O, Alboż to my pierwsi mój panie Krupkowski, co pijemy bawara?

— Nie pierwsiśmy zaczęli, ale niech z nas każdy będzie pierwszy do zaniechania tego szkodliwego niemieckiego trunku. Nie mówię ja, aby przy pracy nie wypić szklanki piwa, ale po cóż pić tę obrzydliwą miksturę i tak ą drogo przepłacać! Nie mamyż to własnego piwa, które choć w Warszawie nie osobliwe, i nie takie jakie dawniéj bywało, zawsze stokroć lepsze od bawara, a do tego tańsze. Na dowód tego, zaprzaszam cię panie Antoni na butelkę piwa staropolskiego, choćby i na Zieloną górę,— no, przecież mi tego nie odmówisz?....

I poszli obydwa przez wązką uliczkę Celną, i weszli do ogródka na Zielonéj Górze.

— Ale zapewne jesteście ciekawi wiedzieć kochani czytelnicy, kto to był ten pan Krupkowski i pan Antoni.

Obadwa byli to mieszkańcy Starego Miasta, owéj najdawniejszéj dzielnicy Warszawy, która jedna, tak w swoich wysokich a wązkich domach, nie na pokaz ale trwale i gruntownie budowanych, jak i w ludziach, co te domy zamieszkują, zachowała nam dawną, polską postać miasta. W tych niezamożnych a nawet ubogich mieszkańcach znaleść można dawną szczerość, hart duszy, bogobojność, miłość kraju,— a chociaż i tam wcisnęły się gdzie niegdzie próżniactwo i lekkomyślność, zawsze jednak grunt poczciwy, serca umiejące oprzeć się zgniliznie, którą złe duchy tak długo szerzyć usiłowały.

— Takiego to rodzaju ludzie byli dwaj znajomi czy przyjaciele, co weszli do ogródka na Zielonéj Górze, a było to w Lipcu 1862 roku. Pan Wincenty Krupkowski był majstrem szewckim, miał żonę i kilkoro dzieci,— nie źle mu się powodziło, a zwłaszcza od czasu, jak od lat paru zaprzestał przesiadywać na bawarze. Antoni zaś Iglicki był czeladnikiem krawieckim, od lat sześciu wyzwolony, przed paru laty się ożenił, ale jakoś nie mógł przyjść do niczego, bo co zarobił, to się przejadło i przeszło na bawara. Nie można powiedzieć, żeby nie pracował,— w Sobotę przyniósł do domu nieraz i po kilkadziesiąt złotych, ale cóż, kiedy to trzeba było popłacić dłużki z całego tygodnia, a z tych kilkanaście i więcéj złotych zawsze odeszło na bawara. Czasem to niby udało się poczciwéj jego żonie przechować jeden lub dwa papierki bankowe rublowe,— ale panu Antoniemu jak się tylko zachciało bawara, jak począł jéj dowodzić, że za te kilka groszy nic nie zbuduje, że nie on pierwszy co pije bawara, tak i biedne kobiecisko rada nie rada, wyciągała z ukrycia schowane pieniądze, i po dziesiątce po dwa

i trzy złote niby wypożyczała kochanemu mężowi, aż się nic nie zostało.

Znał dobrze pan Krupkowski tę słabość Antoniego, a ceniąc go jako człowieka poczciwego i w zawodzie swoim biegłego, przy każdéj sposobności kładł mu w głowę, aby zaniechał téj brzydkiéj bawarskiéj mikstury, a lepiéj te pieniądze składał do groszowéj kassy oszczędności. Aby zamiast przesiadywać po zadymionych bawaryach, pożyczał książki z Czytelni założonéj przy Ochronie na Brzozowéj ulicy, i czy to w Niedzielę, czy wieczorem po robocie, sam coś przeczytał i żonie coś ciekawego opowiedział. O, bo pan Krupkowski, to rzadki był człowiek,— nie poszedł za przykładem wielu swoich kolegów, co to szydzą z nauki, co posyłanie swych uczniów do szkółki wieczornéj uważają niepotrzebnem, a dbając tylko o to, aby z chłopców na nauce będących mieli posługę domową, ani się troszczą, czyli ci się nauczą i jak prędko rzemiosła. A co ich to obchodzi. Im tylko idzie oto, aby pieniądze szły do worka, aby po obiednie i wieczorne godziny spędzać po bawaryach i ogródkach, a co się tam dzieje w zakładzie (w warsztacie,) a nawet co się dzieje w samym domu, ani pomyślą. Pan Krupkowski jak ognia unikał podobnych ludzi, i nieraz sobie mruczał pod nosem: „ślepi, mości dobrodzieju, toż to mają być obywatele?... hm, gdzie im tam w głowie kraj, rodzina, czeladka .... głupcy starzy... trzebaby przynajmniéj na młodych wpływać, aby się na tych bawarów nie zapatrywali.“ I jak myślał i mówił, tak postępował. Chłopcy u niego nie byli do posługi domowéj, ani na posyłki czeladzi, ale zaraz wprawiali się do rzemiosła,— posyłał ich do szkółki wieczornéj i niedzielnéj i sam często gęsto coś im ciekawego a nauczającego powiedział. A czeladź swoją, to łagodnem przełożeniem, to własnym przykładem, tak umiał przekonać, że wszyscy należeli do kassy groszowéj oszczędności,— pożyczali książki z czytelni, a gdy dwóch z nich pożyczyło na słowo po kilkadziesiąt złotych, święcie wypłacili się z długu na czas oznaczony, choć nawet nie było wiele roboty.

— Jużem też dawno z panem Krupkowskim nie wypił szklanki piwa,— rzekł pan Antoni przejadając ze smakiem zakąskę, jaką pan Wincenty kazał dać do piwa,— tak miło pogadać jak się spotka z dobrym znajomym...

— Ha, gdzie się mamy spotykać? — ja po bawaryach nie chodzę, a gdy chcę wypić butelkę piwa, to albo po nią z domu poszlę, albo się też z żoną wyjdzie gdzie na świeże powietrze.

— Ja jednak widziałem parę razy zacnego pana kuma, jak dążył tu na Zieloną górę.... rzekł Antoni uśmiechając się umizgająco:

— Tak, mój kochany Antoni, zawsze mnie tu zobaczysz raz lub dwa razy na tydzień idącego.... do kassy oszczędności..... to widzisz sto razy lepsze, jak iść na bawara.

— Ha, możeby to i człowiek co zaniósł do téj kassy oszczędności, ale przyznam się, że mi wstyd, abym tam miał nosić dziesiątkę... Ej, to chyba jakeś matactwo,—i ile razy przechodząc tędy, czytam napis: kassa groszowa oszczędności,— to sobie myślę, że to bajki, aby tam miał kto z groszy co zebrać....

— I dla tego wolicie, przerwał pan Krupkowski, ową dziesiątkę dać na bawara? nie prawdaż? — oj, to nie dobrze rozumujecie mój Antoni, a kto to was tego nauczył?

— A kto mnie miał uczyć,— ot, znasz panie Krupkowski tego Franusia, co to dwadzieścia kilka lat temu do wojska wzięty, niedawno wrócił, to on tak samo mówi, że to matactwo...

— Darujecie, to już ja nie mam co gadać, kiedyć takiemu Franusiowi więcej wierzycie jak mnie, waszemu kumowi i życzliwemu. Franusiowi bardzo miło za pieniądze z cudzej kieszeni wychylić kilka szklanic bawara, ale ja cudzych częstunków nie potrzebuje,— i to co mówię, jest prawdą jak Bóg na niebie.“

Spostrzegł się pan Antoni, że obraził swego kuma,— i markotno mu się jakoś zrobiło. Jął się więc tłomaczyć, przepraszać,— a gdy pan Krupkowski udobruchał się, prosił go pan Antoni, aby mu wytłomaczył o owych kassach groszowych, kto to je wymyślił, co się to tam składa, i czy naprawdę kto sobie co uzbierał w takich kassach.

Nie trzeba było dwa razy oto prosić pana Krupkowskiego, który kazawszy dać jeszcze jedną butelkę piwa staropolskiego, tak zaczął mówić: Oto widzicie mój kochany Antoni jeden z tych naszych panów, co to szczerze myślą o wszystkiem dobrem dla kraju Księ-

że Tadeusz Lubomirski, pojmując dobrze, jakie to są zbawienne skutki z oszczędności, zamierzył na wzór zagranicznych zaprowadzić u nas kassy groszowe.

— A przecież to już były u nas kassy oszczędności?

— Były i są dotąd dwie rządowe kassy oszczędności w Warszawie, a i po innych miastach, ale tam widzicie mniéj nie można złożyć jak złoty,— w takich zaś kassach groszowych, można złożyć i najmniejszą ilość..

— Jakto i grosik nawet, zawołał ze śmiechem pan Antoni.

— I grosik przyjmą,— tak, tak, śmiejcie się, a ja was upewniam, że i z groszy tworzą się tysiące; ale słuchajcie no daléj. Otóż ten zacny pan podał myśl opiekunowi Ochrony księdza Boduena, aby dla doświadczenia otworzył przy swéj ochronie kassę groszową, gdzieby kto zechce mógł każdy grosik oszczędzony złożyć. Chętny ten opiekun do wszystkiego co dobre i pożyteczne, nie wiele się namyślał, i pamiętam w Lipcu 1861 otworzył dla przekonania się taką kassę groszową. Bardzo pięknie Bóg pobłogosławił takiemu przedsięwzięciu. Zaraz dzieciaki, co do ochrony chodzą, dostawszy od kogo grosik lub dwa a czasem i piątkę, składały do nowo otworzonéj kassy groszowéj. Co to z tego było uciechy. Powoli, gdy się o tem wiadomość rozeszła, poczeli zaglądać do kassy groszowej i starsi, mianowicie: służące, wyrobnicy, czeladnicy, i uczniowie różnych rzemiosł. Towarzystwo Dobroczynności zaś widząc tak piękny początek, na wniosek pomienionego księcia Lubomirskiego, postanowiło pozakładać we wszystkich stronach miasta podobne kassy groszowe, a znaleźli się zaraz zacni obywatele, co zobowiązali się bezpłatnie zarządzać, czynności rachunkowe i w takich kassach utrzymywać.

Prawdziwie, że to po obywatelsku, to wspaniale, to pięknie, jak mi Bóg miły, zawołał pan Antoni,— jakoś inaczej teraz pojmuję znaczenie owych kass groszowych. (d. n.)

WIATRY CZASOWE
I NIESTAŁE.

(patrz numer 14 z r. b. Czytelni Niedzielnej.)

Oprócz *Wiatrów stałych*, to jest tych, co zawsze jedne i też same, w jednych i tych samych miejscach na morzach między zwrotnikami Raka i Koziorozca wieją, a nazywają się północno-wschodnim, jeżeli, na północnej półkuli, a południowo-wschodnim, jeżeli na południowej kuli wieją, są inne jeszcze wiatry. *Są wiatry czasowe* (perjodyczne), od czasu do czasu, to jest w pewnych porach roku w jednym kierunku, a w innych porach w przeciwnym znowu kierunku wiejące. Do takich wiatrów policzyć można te naprzykład: które wieją na oceanie Indyjskim, na morzu Srodziemnem i w ogólności na brzegach mórz dotykających krajów gorących.

Na Oceanie Indyjskim niemasz stałych wiatrów, jakkolwiek ocean ten pod zwrotnikami znajduje się, a to dla tego właśnie, że ocean pomieniony, jakoby olbrzymi jaki trójkąt w głąb Azyji, Afryki i Oceanij wchodząc, ze wszystkich stron ogromnemi przestrzeniami lądów, czyli ziem jest otoczony. Od Kwietnia do Października gdy na północnej półkuli jest najcieplejsza pora roku, ląd stały Azyi silnie się ogrzewa, więc znajdujące się powietrze, jako tem samem ogrzane, unosi się w górę nad tym lądem, a na miejsce jego w powstającą próżnię inne chłodne powietrze z przyległych okolic od morza, z Afryki południowej natychmiast napływa, i tym sposobem z powodu takowego przepływu powietrza z miejsca na miejsce powstaje wiatr południowo-zachodni. Przez resztę roku od Października do Kwietnia następnego roku półkula północna oziębia się, południowa zaś ogrzewa się, zatem z chłodnej Azyji, wieje wiatr ku ciepłym miejscom, to jest ku południowej Afryce czyli wieje wiatr północni wschodni.

Najciekawsze, lecz zarazem najbardziej niebezpieczne dla żeglarzy są zmiany wiatru z jednego na drugi, a które to zmiany bywają w początkach Kwietnia i Października. Jeszcze w Lutym wiatr południowo-wschodni wieje prawie nieustannie i bardzo jednostajny. Dopiero w końcu Marca i w początkach Kwietnia zaczynają się częste zmiany wiatrów: zupełna panuje cisza, to znowu gwałtowny wicher wieje ze wschodu. Przypatrując się chmurom, to można w tej porze widzieć, jak one w różnych przeciwnych kierunkach nieraz krążą, nagle zawracają i krzyżują się z sobą, a to właśnie

dla tego, że tam w górze z powodu zmiany wiatrów walczą z sobą dwa przeciwne prędy powietrza, a wówczas i chmury to w tę, to znowu w przeciwną stronę pędzą. Niekiedy z owych wzajemnie trących się chmur powstają ogromne burze z grzmotami i tak gwałtownemi, o jakich my mieszkańcy umiarkowanych stref nie mamy wyobrażenia. Chmury te czasem aż do samej powierzchni morza zniżają się, spienione zaś i wzburzone morze w takich razach wznosi się w górę, i tym sposobem tworzą wówczas olbrzymi lejek, zwany **trąbą morską.**

Biada okrętowi, ktory znajduje się na drodze takiej trąby, bo spotkanie się z taką trąbą naraża okręt, i całą osadę na zupełne zniszczenie, a następnie na zatopienie bez możności ocalenia się.

Po kilku tygodniach wzajemnej walki wiatrów, jeden z nich mianowicie południowo-zachodni nareście przemaga, i już ciągle prawie bez przerwy i zmiany aż do Października panuje. W Październiku zaś znowu nastaje krzyżowanie się chmur, znowu pomiędzy prędami powietrza walka do wyżej opisanej podobna, co jest oznaką nowej zmiany kierunku wiatru.

Wiatry czasowe dają uczuwać się na morzu między lądami Europy i Afryki leżącem, to jest na morzu Środziemnem. W lecie gdy Sahara, ta pustynia piasczysta jakby jaki piec zostaje ogrzaną od palących promieni słońca, to wtedy na miejsce wznoszącego się w górę gorącego powietrza, napływa zimniejsze z Europy, i tym sposobem powstaje wiatr północny. W zimie przeciwnie Sahara więcej oziębia się jak morze, więc powietrze, które od południa napływa, jest cieplejsze, i stąd powstaje wiatr południowy. Wiatry tę dla mieszkańców wysp na morzu Środziemnem, jako też dla pobrzeży Grecyi są nader użyteczne: w lecie północny wiatr łagodzi upały, w zimie południowy czyni klimat łagodniejszym.

Są jeszcze czasowe wiatry takie, które wieją nad brzegami morza w gorących okolicach, i pochodzą z nierównego ogrzania lądu i morza. Znanem to jest bowiem zjawiskiem, że od takich samych promieni słońca ląd bardzo mocno, lecz tylko na samej powierzchni ogrzewa się, woda zaś mniej, ale za to całe jéj zbiorowisko. Po zachodzie słońca za to, gdy ląd dość szybko w czasie nocy oziębia się, potrzeba długiego czasu, aby morze utraciło całkowite ciepło, które posiada. Stąd to pochodzi, że w czasie dnia, kiedy ląd mocno już ogrzeje się, powietrze na owym lądzie spoczywające unosi się w górę, a na jego miejsce napływa chłodniejsze od morza, więc powstaje wiatr z morza i wieje ku lądowi, a wianie to trwa zwykle od godziny dziewiątéj (9) rano, do godziny trzeciéj (3) po południu, i jest nader wielkiem dobrodziejstwem tak dla zdrowia mieszkańców i zwierząt, jakoteż dla wzrostu zboża, traw, drzew i wszystkich roślin. Wiejąc bowiem w najcieplejszej porze dnia, łagodzi i miarkuje upały tak nieznośne w strefach gorących, a tem samem tak szkodliwe zdrowiu, wzrostowi ludzi, zwierząt i roślin.

Niestałe wiatry panują między zwrotnikami a samemi biegunami. Cała Europa w tych okolicach leży, dla tego też tu tylko znane są wiatry niestałe. Bliższe przypatrywania się i badania przekonały, że nawet w umiarkowanych okolicach uczuwać się dają te dwa prędy powietrza, o jakich była mowa wyżéj, gdy rzecz szła o stałych wiatrach. Wiatr południowo-zachodni, który pod zwrotnikiem w górze panował, coraz zniża się na dół, aż nareszcie w okolicach bardziej ku północy zbliżonych, przy samej ziemi wieje. Gdyby nie góry, lasy i tym podobne przeszkody, które bieg wiatru wstrzymują, a nawet niekiedy stają się przyczyną zmiany jego kierunku, gdyby nakoniec nie drugi prąd wiatru północno-wschodni, który z okolic biegunowych ku równikowi dąży, to mielibyśmy w naszych stronach stały wiatr południowo-zachodni. Z przyczyn wszakże tylko co wyliczonych, a szczególniej zaś z powodu walki z tym drugim północno-wschodnim wiatrem, nie panuje on stale, lecz przynajmniej najczęściej w roku trafia się. To też drzewa na otwartem polu rosnące, zawsze ku wschodowi są nachylone, tak samo domy i inne zabudowania nie zasłonięte lasami, górami, lub innymi budynkami, najwięcej są zniszczone od strony zachodniej, a to wskutek działania wiatru zachodniego.

Wpływ wiatrów jest niezmiernie wielki i ważny dla całego życia roślinnego i zwierzęcego. Powietrze nieporuszane, na jednem miejscu ciągle stojące, wkrótce popsuło by się. Wiatry nadto wilgoć z morza przenoszą w głąb lądów, które bez tego w smutne i martwe pu-

stynie zamieniłyby się. Wiatry także przenosząc z mórz wilgoć, wodę, dają tym sposobem początek strumieniom i rzekom. Wiatry nareście i w działanie wprawiają: wiatraki, różne machiny i olbrzymie statki morskie, a przez to stosunki między różnemi narodami utrzymują.

Różności.

Szpital Siostr Miłosierdzia w Mieni. Większa część szpitali, różnych zakładów dobroczynnych, naukowych i kościołów w kraju naszym powstała z darawizn za życia czynionych, lub z zapisów testamentowych. Nie tylko Królowie nasi i Królowe, ale także do ich rodzin należący książęta i księżne, oraz bogaci panowie i panie słynęli z tego zamiłowania w dobrem i pożytecznem, z wielkich swych poświęceń dla bliźnich, z tego współczucia na każdą niedolę i cierpienia uboższych. Mieli oni przecież swoje zamkowe lub pałacowe kaplice, i przy nich swych kapelanów; mieli wygodne i spokojne pomieszczenia, jezeli które z nich chorobą dotknięte zostało; mieli nadwornych swych lekarzy i niezawodne leki na zawołanie, ale że ubożsi od nich bracia tego wszystkiego nie posiadali, ubolewały i cierpiały nad tem dobre ich serca. A że samo ubolewanie, dobremi zaradzczemi czynami niepoparte żadnej nie ma wartości, bo nietylko pomocy i ulgi nie przynosi, lecz przeciwnie najczęściej mocniej cierpiącego rozdrażniając, jeszcze większe złe na niego sprowadza, a ku osobom litującym się stopniowo coraz silniejszy wstręt wywołuje, że dobrze zrozumiana miłość bliźniego, dobrze rozumiane obowiązki człowieka, sam nawet zdrowy rozsądek naucza, iż powinnością jest każdego w miarę możności dobrze drugim czynić, i wszelką potrzebną możliwą pomoc uboższym świadczyć; przeto nieżałowano nigdy pieniędzy na cele wyżej wskazane.— Jednym z dawniejszych w kraju naszym zakładów dobroczynnych jest szpital Siostr Miłosierdzia w Mieni, dotąd jeden tylko na cały powiat Stanisławowski dla uboższych chorych służący.

Księżna Anna Mazowiecka część dochodu ze swego posagowego miana, mianowicie zaś dobra Piaseczno z przyległościami i dochód z przewozu na Wiśle pierwiastkowo darowała na rzecz kaplicy Świętej Anny przy kościele Świętego Jana w Warszawie będącej, oraz dla kięży Mansjonarzy, przy tymże katedralnym kościelnym służbę Bożą dla królewskiego dworu sprawującym. Darowiznę tę przed Andrzejem biskupem poznańskim zeznaną,— i przez niego spisaną, Bolesław książe Mazowiecki wyrokiem swym na dniu 9 Grudnia 1441 roku zatwierdził. Potem, jak się księżna Anna lepiéj namyśliła, i jeszcze co więcej Bogu i swym bliźnim usłużyć postanowiła,— zapisem testamentowym z 1458 roku pomienione dobra zapisała dla szpitala Świętego Ducha, w przyległości kościoła Świętego Marcina wystawić się mającego,— i szpital takowy pod zarząd braci pustelników reguły Świętego Augustyna oddała. Następnie w roku 1795 we wsi Mieni do dóbr instytutowych Świętego Ducha należącéj same Siostry Miłosierdzia założyły oddzielny pomocniczy (filijalny) szpital, co w dniu 30 Czerwca 1798 roku jedno, a w roku 1810 powtórne zatwierdzenie królewskie zyskało.

Oprócz utrzymywania chorych Siostry Miłosierdzia w Mieni przyjmowały i przyjmują na wychowanie dziewczęta sieroty. Chorych w tym szpitalu bywa po 20, 30 i więcej na raz, a przez ciąg całego roku licząc wszystkich, co się tam leczyli i wyzdrowieli, albo nie wyleczyli, bywa do 350 osób i więcej. Naprzykład w ciągu roku 1861 było tam wszystkich na leczeniu 354 osób, z tych 258 wyzdrowiało, 11 przed wyzdrowieniem wyszło ze szpitala, a 38 umarło. Wychowujących się tamże dzieci bywało po 64. Teraz gdy z dochodów uzbieranych złp. 26000 przeznaczono na naprawy i lepsze urządzenie tego zakładu, byłoby do życzenia, aby tak urządzono, iżby wystarczało miejsca dla wszystkich chorych ubogich, którzy tam pomocy szukać będą, jak niemniej, iżby pięćdziesiąt przynajmniej dzieci staranne wychowanie pobierać tam mogło.

Bo trzeba o tem pamiętać, że w całym powiecie Stanisławowskim tylko ten jeden zakład istnieje, więc jest potrzeba urządzenia go na wskazaną obszerność, zwłaszcza że pozwalają na to dochody, a obowiązki uczynić tak nakazują.

Trucizna na szczury. Jeden łut proszku morskiéj cebuli (Radix Scillae maritivae) zmięszany z czterema łutami smierdzącego sera, lub z jajecznicą, stawia się w miejscu gdzie się zagnieździły szczury. Jest to najpewniejszy i najbezpieczniejszy środek wytrucia tych szkodników.

Łut proszku korzenia morskiej cebuli sprzedaje się w aptekach po groszy szesnaście (16.)

Sprostowanie: W numerze 19 na stronie 151 zamiast *succus*, być powinno *succux*, a w numerze 20 na stronie 157 zamiast *vernae* po prawić *venae*, czytać *wene*, co znaczy po polsku żyły.

Przedpłata wynosi: w Warszawie rocznie złp. 12.— półrocznie złp. 6.— ćwierćrocznie złp. 3.—miesięcznie złp. 1
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bezkopert złp. 13 gr. 10.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem przedpłata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności zł. 1 gr. 10 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po zł. 13 gr. 10 jak poprzednio, ale tylko po złp. 6 gr. 20 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 24 Maja 1863 r.